

## **Jakub Pyda: Czego nie zobaczyło mechaniczne oko Karola Beyera?**

Korespondencja Krasińskiego, podobnie jak jego młodsza proza poetycka, przepełniona była fikcją i miała na celu nade wszystko artystyczną ekspresję, a nie wierne przedstawianie faktów. Warto, aby czytelnik przed przystąpieniem do jej lektury wiedział, że autokreacja i romantyczna stylizacja, po które Krasiński sięgał regularnie, były metodami tworzenia, wyodrębnienia i umacniania jego suwerennego „ja” – pisze Jakub Pyda w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Krasiński. Nieodzowność dramatu dziejów”.

*Pamięci ślepego poety*

### **Posępne spojrzenie hrabiego**

Najpopularniejsze bodaj przedstawienie Zygmunta Krasińskiego to zdjęcie autorstwa Karola Beyera – króla warszawskich fotografów. Sam ten fakt jeszcze nie znaczy zbyt wiele. Owszem, usługi „Zakładu Fotograficznego Karola Beyera w Warszawie” nie były ofertą dla każdego, ale przecież – kto jak kto – hrabia Krasiński mógł sobie pozwolić na tego typu atrakcję. Adnotacja do fotosa głosi „non post 1859” i rzeczywiście trudno, aby wykonano go później. Byłby to wówczas co najwyżej portret pośmiertny Zygmunta, który strapiony i schorowany zmarł dokładnie 23 lutego tegoż właśnie roku. Ale chociaż

zdjęcie wykonane przez króla warszawskich fotografów przedstawia Zygmunta żywego, to po latach w tym eleganckim, wystudiowanym portrecie niewiele jest życia; ginie w nim coś istotnego, a sam Krasiński za jego sprawą przypomina raczej koturnową figurę niż osobowość pełną napięć i sprzeczności. Wydaje się chłodny i daleki, wręcz nierzeczywisty.

Krasiński w obiektywie Beyera to więcej niż fotografia. To pewien określony typ wizerunku poety, który w historii recepcji okazał się najtrwalszy. Krótco strzyżone, gęsto pokryte siwizną włosy. Równie siwe szczeciniaste bokobrody przeradzające się – nie wiedzieć gdzie – w regularną brodę, głęboko osadzoną, oplatającą szyję i szczękę Zygmunta. Policzki pozostają nietknięte, *en face* jest miejsce tylko dla wąziutkich, sterczących wąsów schowanych pod długim, nieco orlim nosem. Mocne brwi, jakby ostro pociągnięte węglem, widnieją na tej owalnej, gładkiej mimo wszystko twarzy jakby stanowiły zapowiedź srogiego humoru i równie ciężkiego charakteru hrabiego Krasińskiego. Na skraju powiek można z kolei dostrzec kurze łapki – oznakę, że ani czas, ani stres nie miał nad Zygmuntem litości.

A spojrzenie poety? Ono, rzucone niedbale przez prawe ramię, umyka aparatowi Beyera. Można by pomyśleć: to zapewne stylizacja portretowa. Jednak taka właśnie poza umożliwia Zygmunтови niepostrzeżenie wymknąć się z pułapki obiektywu, uciec gdzieś daleko, pozostać nieobecnym. W tym posępnym spojrzeniu jest i zniecierpliwienie, i nuda, a gdyby wpatrywać się w czarne oczy Krasińskiego dostatecznie długo, pewnie dostrzegłoby się również ślady wieloletnich zmagania z chorobą, która w pewnym momencie nieomal całkowicie pozbawiła go wzroku. Oto portret godny melancholika i katastrofisty.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość faktom: Krasiński Beyera doskonale współgra z rozmaitymi tytułami przypisywanymi poecie przez dziesiątki, nawet setki lat: Trzeci wieszcz narodowy. Genialny autor arcydziełnej *Nie-Boskiej komedii*. Największy konserwatysta wśród romantycznych poetów. Demaskator rewolucji. Historiozoficzny wizjoner. Poeta-polityk. Każda z tych formuł mówi coś ważnego o Krasińskim, a zarazem żadna nie wyczerpuje prawdy o nim.

### **Rozwiczrzony siedemnastoletni**

Z trudem przychodzi wyobrażenie sobie innego Krasińskiego. Rozwiczrzonego, ale posmutniałego już siedemnastoletniego hrabicy, który zamknięty w powozie przemierza trasę między Warszawą a Genewą, aby tam właśnie, pośród alpejskich krajobrazów i zgiełku szwajcarskich ulic, rozwinąć się duchowo, artystycznie i intelektualnie. A jednak ten nieznany powszechnie etap życia Krasińskiego, określany niekiedy – bez zaskoczenia – okresem szwajcarskim, ma w planie biografii romantycznego poety niebagatelne znaczenie.

Wyprawa do Genewy była bowiem – nie licząc krótkiej podróży dyplomatycznej do Wiednia, w którą zabrał go ojciec w maju 1829 roku – pierwszą poważną wyprawą zagraniczną romantycznego poety[1]. Poważną nie tylko z racji odległości, jaką miał pokonać, lecz także, a może przede wszystkim, z uwagi na fakt, że w ten sposób na dobre opuszczał rodzinny dom. Po blisko osiemnastu latach spędzonych pod czujnym okiem matki Marii Urszuli z Radziwiłłów (tragicznie zmarłej w 1822 roku), ojca generała Wincentego, domowych nauczycieli,

wychowawców i służby, a w ostatnich miesiącach tzw. okresu warszawskiego również apodyktycznej „Babuli” Krasińskiej, młody poeta rozpoczął zupełnie nowy rozdział życia.

*Nagłe doświadczenie swobody  
sprzyjało jak mało co  
dojrzwaniu oraz  
samodzielnemu odkrywaniu  
własnej tożsamości*

Nie czekała go  
wprawdzie podróż w  
pojedynkę – na  
polecenie ojca  
Zygmuntowi  
towarzyszyli  
kamerdyner Lintner  
oraz „stosujący się

nadzwyczaj ściśle się do wskazań generała” guwerner Jakubowski, których zadaniem było raportować Wincentemu o poczynaniach syna[2]. W porównaniu z dotychczasowym życiem w otoczeniu dworu wciąż trzeba mówić o prawdziwym przełomie. Nagłe doświadczenie swobody sprzyjało jak mało co dojrzwaniu oraz samodzielnemu odkrywaniu własnej tożsamości.

Krótkie miesiące między listopadem 1829 roku a majem roku 1832 stały się więc dla Krasińskiego czasem intensywnej pracy twórczej. Nie jest to jednak twórczość spod znaku *Przedświtu*, ani nawet jeszcze nie spod znaku *Nie-Boskiej komedii*. Trzeba wyobrazić sobie Krasińskiego, który nie napisał swoich najbardziej znanych dzieł, nie spotkał jeszcze Słowackiego, a Mickiewicza zna przede wszystkim jako autora *Sonetów krymskich* – robiącego spore zamieszanie w środowisku artystycznym innowatora poezji polskiej, w którego utworach nastoletni Zygmunt zaczytuje się z wypiekami twarzy. To Krasiński bez ani jednego siwego włosa, ale za to z bujną czupryną i głową pełną romantycznych ideałów, młodzieńczych marzeń i niestworzonych pomysłów. Z nich zrodzi się

cenna, ale do dziś nierozpoznana część jego twórczości – proza poetycka, przeważnie francuskojęzyczna, za sprawą której Zygmunt jawi się jako „literacki spadkobierca Chateaubrianda, Thomasa Moore’a, Byrona czy Lamartine’a, duchowy brat Nerval’a i starszy kuzyn Baudelaire’a, górski wędrowiec wyjęty jakby z płócien Friedricha (ale w istocie niewiele do niego podobny)”[3].

Celem generała Wincentego nie było oczywiście przerobienie syna na poetę. Przeciwnie, przyświecały mu cele dyktowane przez jego chłodno analizujący sytuację praktyczny rozum. Posłanie Zygmunta poza granice Królestwa Polskiego miało pozwolić mu uniknąć przykrych konsekwencji zaangażowania generała w politykę kongresową. Chodziło także o odciążenie romantycznie usposobionego nastolatka od coraz gorętszej, przedlistopadowej Warszawy. W dłuższej perspektywie stawką było zaś przygotowanie Zygmunta do przyszłej kariery dyplomatycznej albo wojskowej. Wykłady na uniwersytecie i pokrywane z kieszeni generała prywatne lekcje wypełniały młodemu Krasińskiemu niemal każdy tydzień spędzany w Genewie. W rozpisce, którą Zygmunt sam chwalił się ojcu, znalazły się zajęcia z filozofii, języka angielskiego, stylu francuskiego, fizyki, ekonomii politycznej oraz lekcje fortepianu. Żadne nauki nie były jednak tak zajmujące jak te, które dawało mu życie. A dokładnie: które dawały mu miłość, przyjaźń i literatura.

### **„Aby miłość stała się dla mnie całym życiem”**

To właśnie w Szwajcarii Krasiński poznaje smak pierwszej, głęboko przeżytej miłości do Henrietty Willan, córki zamożnego angielskiego kupca. I choć od samego początku nie łudził się, że młodzieńcze

zakochanie może przerodzić się w małżeństwo, to wierzył solennie, że ma ono moc większą od śmierci. Pod wpływem tego niewinnego jeszcze romansu stworzył cały cykl fragmentów poetyckich dedykowanych właśnie Henriecie – *Fragment dziennika*, *Fragment snu*, *Wspomnienie* czy teksty [*Drogą okoloną kwiatami...*], [*Przygnieciony cierpieniem...*] i [*Cmentarze i groby...*]. To jednak dopiero początek romantycznej prozy poetyckiej Krasińskiego oraz nie jedyne jej oblicze. Była ona tyleż podporządkowana tematowi miłosnemu, co przepełniona metafizycznym nienasyconym, egzystencjalnym smutkiem oraz obrazami Apokalipsy. Na nowy typ wrażliwości i refleksji otwierała go nie tylko miłość do Henrietty, lecz także – bodaj jeszcze dla niego ważniejsza – przyjaźń z Henrykiem Reeve'em. Anglik był mu towarzyszem alpejskich wycieczek, długich rozmów oraz jeszcze dłuższych, pisanych niemal co dnia listownych dyskusji. Do dziś korespondencja z Reeve'em pozostaje „wyjątkowym w dziejach europejskiego romantyzmu świadectwem epistolarnego współpoetyzowania”[4]. W tym przypadku na nic zda się gatunkowe rozróżnienie na teksty literackie i rzekomo nieliterackie listy. Korespondencja Krasińskiego, podobnie jak jego młodzieńcza proza poetycka, przepełniona była fikcją i miała na celu nade wszystko artystyczną ekspresję, a nie wierne przedstawianie faktów. Warto, aby czytelnik przed przystąpieniem do jej lektury wiedział, że autokreacja i romantyczna stylizacja, po które Zygmunt sięgał regularnie, były metodami tworzenia, wyodrębnienia i umacniania jego suwerennego „ja”.

Za magiczny wehikuł w tej odysei po własną podmiotowość siedemnastolatek obrał literaturę, o której Paweł Hertz pisał, że była „uosobieniem ducha wieku”, „sceną dramatu historii”, a zarazem „kostiumem, w który mogła się drapować każda wybitniejsza osobowość”[5]. A Krasiński – i owszem – drapował się i rozmawiał z duchami, wkraczał na tę scenę krokiem wrażliwego, ale zarazem

*Korespondencja Krasińskiego,  
podobnie jak jego  
młodzieńcza proza poetycka,  
przepełniona była fikcją i  
miała na celu nade wszystko  
artystyczną ekspresję, a nie  
wierne przedstawianie faktów*

pewnego siebie  
młodego mężczyzny.  
O czym wtedy  
marzył? Dzielił się  
tym z Henrykiem  
latem 1830 roku:  
„Obyśmy mogli  
wszystkie nasze siły  
zużyć na wielkie,  
szczytne myśli i na  
powolną agonię w  
uwielbianych

ramionach. Oto pragnienie poety; ale czy jako człowiek, jako Polak, mogę żywić takie pragnienia? Nie: trzeba mi myśleć o czym innym; i podczas gdy dla Ciebie serce może być całym światem, dla mnie miłość jest tylko pieśnią nuconą w przerwach między aktami życia; a jednak oddałbym wszystko, aby miłość stała się dla mnie całym życiem”[6].

Co ostatecznie zwyciężyło? Żywioł poezji czy żywioł życia? Miłość czy obowiązek? Kilka miesięcy później na barki Krasińskiego spadła informacja o wybuchu powstania. To niewątpliwie kolejna cezura w jego życiu; wydarzenie, które uruchomi całą kaskadę nieszczęść i utraień, ów – jak sam pisał – „krwawiący okres młodości”. Twórczość literacka, filozoficzna refleksja i kondycja psychiczno-duchowa zostaną trwale naznaczone piętnem listopadowym. Wspominać będzie wówczas: „O, gdzie te dni błogosławione, dni spędzane w ogrodach nad brzegiem Lemanu, dni w górach, noc w Sallanches, gdy niebo było tak czyste, że nawet myśl o ludzkiej przewrotności wydawała się nieprawdopodobieństwem?”[7]. Nie wspominam o tym wszystkim, by

zatrzymać historię literatury w najszcześniejszej dla Zygmunta godzinie. Upominam się jedynie o jego uśmiech – uśmiech, o który być może z każdym rokiem będzie mu coraz trudniej.

### **Czego oko nie widziało**

Po niewinnych genewskich wieczorach przyjdzie bowiem „wiek męski, wiek klęski”. Przyjdzie, i to prędko. Kiedy Krasiński napisze pierwszą wersję *Nie-Boskiej komedii* – będzie miał dwadzieścia jeden lat. Lecz zanim Karol Beyer wykona najsłynniejsze zdjęcie portretowe poety, minie kolejnych lat dwadzieścia.

Twarz, którą uwieczni obiektyw króla warszawskich fotografów będzie i nie będzie zarazem twarzą tego samego Zygmunta, marzącego w roku 1831, by mówić z Henrykiem Reeve’em „o nieśmiertelności, o Bogu, o wieczności”[8]. Będzie i nie będzie twarzą rozwichrzonego młodzieńca, piszącego – nie wiem, może z lekko zagryzionymi wargami – w jednym z tysięcy listów do przyjaciela: „Chyba przekleństwo Niebios wypędziło mnie poza granice Szwajcarii, kiedym wyjechał z Genewy. Gdybym był w Genewie, drwiłbym z połowy przeszkód, które mnie tu trzymają”[9]. I kto wie, może między chwilami drwiny znalazłoby się miejsce na uśmiech, którego mechaniczne oko Karola Beyera nigdy nie zobaczyło.

*Jakub Pyda*

---

[1] Zob. Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 51–55 oraz 89–90; M. Janion, *Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 75.

[2] Zob. np. A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, oprac. M. Toporowski i M. Dernałowicz, Warszawa 161, t. 2, s. 512; M. Janion, *Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość*, s. 75; S. Pigoń, Przypis 10. do listu Zygmunta Krasińskiego z 9 października 1829 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do ojca, oprac. i wstępem* poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 54.

[3] A. Markuszewska, *Wstęp*, w: *Zygmunt Krasiński. Życie czy literatura?*, pod red. A. Markuszewskiej, Toruń 2019, s. 10.

[4] A. Markuszewska, *Poetyckie światy romantyków: o młodszej korespondencji Zygmunta Krasińskiego i Henryka Reeve’a*, Toruń 2017, s. 274.

[5] P. Hertz, *Krasiński i Reeve*, w: Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, tłum. A. Olędzkiej-Frybesowej, opracował, wstępem, kroniką i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980, s. 15–16.

[6] Z. Krasiński, *list do Henryka Reeve’a z 14 lipca 1830 roku*, w: idem, *Listy do Henryka Reeve*, s. 81.

[7] Ibidem, s. 128–129.

[8] Ibidem, s. 171.

[9] Ibidem, s. 139.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego